

Turcja w świecie Trumpa – na kłopoty Europa?

Karol Wasilewski

Tureccy decydenci postrzegają prezydenturę Donalda Trumpa jako próbę transformacji systemu międzynarodowego i zasad, na jakich opierał się on po zakończeniu zimnej wojny. Sądzą, że celem przywódcy jest ograniczenie kosztów, jakie generowało dla Stanów Zjednoczonych utrzymywanie przez nie systemu regionalnych sojuszy. Dlatego uważają, że trwale zmieni on relacje transatlantyckie, prowadząc m.in. do ograniczenia zaangażowania USA w Europie. Choć władze w Ankarze oficjalnie unikają krytyki działań amerykańskiej administracji – licząc na jej przychylność w kluczowych dla ich interesów sprawach – to wydają się zaniepokojone ich potencjalnymi konsekwencjami. Rządzący obawiają się, że newralgiczne problemy międzynarodowe będą rozstrzygane wyłącznie przez największe mocarstwa, bez udziału regionalnych aktorów, w tym Turcji. Niepokoi je też perspektywa wzmocnienia Rosji w basenie Morza Czarnego i ryzyko rozpadu Sojuszu Północnoatlantyckiego.

W nowych uwarunkowaniach rośnie znaczenie europejskich partnerów Ankary. Dąży ona do pogłębienia stosunków z Unią Europejską i jej najistotniejszymi państwami członkowskimi. Jednocześnie sygnalizuje wolę wniesienia większego wkładu w bezpieczeństwo Europy, za co spodziewa się wznowienia negocjacji akcesyjnych i pełnoprawnego członkostwa w „przyszłej europejskiej architekturze bezpieczeństwa”. Jej oczekiwania co do zacieśniania turecko-unijnych relacji będą trudne do zrealizowania ze względu na nieufność w relacjach na tej linii, sceptycyzm części członków UE i postępujące w państwie tendencje autorytarne. Bardziej prawdopodobne jest wzmocnienie przez Turcję współpracy w sektorze zbrojeniowym z wybranymi krajami europejskimi.

Ankara wobec USA – ostrożność i obawy...

Wygraną Trumpa Turcja przyjęła ze względny spokojem, co kontrastowało z euforyczną reakcją na jego zwycięstwo z 2016 r. Przyczyny tej zmiany leżą w jego pierwszej kadencji (2017–2021), gdy akcentował on uznanie dla prezydenta Recepta Tayyipa Erdoğan i skutecznie z nim tzw. dyplomację liderów, podczas której turecki przywódca umiejętnie przekonywał go do narracji Ankary, co umożliwiło jej m.in. przeprowadzenie operacji w Syrii (zob. [Turecka interwencja w Syrii – nowy kryzys w stosunkach Turcji z Zachodem](#)).

Jednocześnie Trump nie wzbraniał się przed uderzeniem w interesy Turcji, gdy kolidowały one z planami Waszyngtonu. W 2018 r. USA objęły ją restrykcjami za aresztowanie amerykańskiego pastora Andrew Brunsona. Z kolei pod koniec kadencji prezydent zdecydował się na nałożenie na nią obostrzeń na podstawie Ustawy o przeciwdziałaniu wrogom Ameryki przez sankcje (CAATSA) za zakup rosyjskiego systemu obrony powietrznej S-400. Wcześniej, powołując się na tę samą transakcję, jego administracja wykluczyła

Ankarę z konsorcjum produkującego myśliwiec F-35 i odmówiła sprzedaży samolotów.

W obecnym podejściu tureckich decydentów do Trumpa dominuje ostrożność. Liczą oni na to, że prezydent podejmie szereg korzystnych dla nich decyzji, w tym o wycofaniu sił amerykańskich z Syrii, co zakończy współpracę USA z Ludowymi Jednostkami Samoobrony, przez Ankarę postrzeganymi jako przedłużenie terrorystycznej Partii Pracujących Kurdystanu. Oczekują również na to, że zdejmie on sankcje nałożone w ramach CAATSA, przywróci Turcję do programu F-35, a także przyspieszy sprzedaż i modernizację myśliwców F-16. Tych kwestii dotyczyła pierwsza rozmowa telefoniczna liderów (16 marca). Turcy powstrzymują się więc od zdecydowanej krytyki Trumpa. Sceptycyzm, jaki wyrażają względem jego zamierzeń dotyczących Strefy Gazy, jest stonowany, a negocjacje z Rosją przedstawiają jako wpisujące się w tureckie plany pokojowe (zob. [Turcja wobec negocjacji USA z Rosją: nic o Ukrainie bez nas](#)).

Ankara dostrzega zarazem ryzyka związane z działaniami Stanów Zjednoczonych, obawiając się, że dążenie Trumpa do normalizacji relacji z Rosją, w tym zakończenie wojny kosztem Ukrainy, nadmiernie wzmocni Moskwę. To mogłoby pozwolić na odbudowę rosyjskiego potencjału na Morzu Czarnym i odblokować zasoby, które Kreml wykorzystałby do godzenia w tureckie interesy na Kaukazie Południowym i Bliskim Wschodzie. Ankara chce uniknąć współczesnego „koncertu mocarstw” – systemu światowego, w którym pierwszoplanowe decyzje zapadałyby w drodze porozumienia najważniejszych aktorów globalnych z pominięciem interesów mniejszych państw. Chociaż w przeszłości tamtejsi politycy wielokrotnie mówili o niekorzystnym wpływie USA na bezpieczeństwo międzynarodowe (szczególnie sytuację na Bliskim Wschodzie), to wydają się zaniepokojeni możliwymi strategicznymi konsekwencjami ograniczenia amerykańskiego wsparcia dla Europy i ewentualnego przełożenia tego procesu na bezpieczeństwo Turcji. Wątpliwości Hakana Fidana, szefa tureckiej dyplomacji, co do przyszłości NATO i obecności wojskowej Stanów Zjednoczonych na Starym Kontynencie dotyczą również zapewnianego przez USA parasola nuklearnego.

...i wobec UE – tylko „pełny pakiet”

Ankara postrzega ściślejszą kooperację z UE i jej państwami członkowskimi jako czynnik, który pomógłby jej zabezpieczyć ryzyka związane z nieprzewidywalnością Trumpa i konsekwencjami jego poczynań. Dlatego sygnalizuje europejskim partnerom gotowość do wniesienia większego wkładu w bezpieczeństwo kontynentu. Taki był przekaz Fidana podczas spotkania w Londynie (2 marca) czy Erdoğan przy okazji wideokonferencji zorganizowanej przez przewodniczącego Rady Europejskiej António Costę i przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulę von der Leyen (7 marca). Podobne deklaracje padły też ze strony tureckiego prezydenta podczas wizyty premiera Donalda Tuska w Ankarze (12 marca).

Jednocześnie Turcy akcentują swoje znaczenia dla przyszłości bezpieczeństwa europejskiego w kontekście stabilizacji Ukrainy i regionu Morza Czarnego. Ankara czuje się lepiej przygotowana do zmieniającej się sytuacji międzynarodowej, m.in. dzięki rozwijanym konsekwentnie w ciągu ostatnich 50 lat siłom zbrojnym i własnemu przemysłowi zbrojeniowemu. Zdaje sobie także sprawę z przewag rodzimego przemysłu zbrojeniowego, który mógłby pomóc Europie przykładowo uzupełnić braki w zakresie amunicji artyleryjskiej 155 mm. Podkreślane przez Turków atuty nie unieważniają jednak obserwacji, że zmiany

strukturalne wywołane polityką USA zmuszają państwo do bliższego związania się z sojusznikami europejskimi.

Dlatego też Turcja jest zainteresowana budową strategicznych i wielopłaszczyznowych relacji z UE. Po pierwsze oczekuje wznowienia negocjacji akcesyjnych (od 2016 r. pozostają nieformalnie zamrożone). Po drugie domaga się szerszej współpracy w sektorze zbrojeniowym. Prezydent Erdoğan oznajmił, że tureckie firmy nie powinny być wyłączone z unijnych programów wsparcia europejskiego przemysłu zbrojeniowego i wspólnych zakupów przeprowadzanych przez kraje członkowskie. Po trzecie Turcja wskazuje, że pragnie być pełnoprawnym członkiem „przyszłej europejskiej architektury bezpieczeństwa”. Mówiąc o „pełnoprawnym członkostwie”, decydenci mają na myśli zarówno status członka założyciela wspólnoty, jak i udział w jej procesach decyzyjnych. Nie wiadomo przy tym jednak, czy chodzi im o potencjalne przeobrażenie UE w sojusz wojskowy, czy powstanie nowego formatu w stylu NATO-bis lub Unii Zachodnioeuropejskiej.

Perspektywy – wyspy kooperacji czy wzmocnione partnerstwo

Jest bardzo mało prawdopodobne, że UE przedstawi Ankarze propozycję, która zaspokoi jej aspiracje. Wynika to m.in. z mającej wielorakie podłoże nieufności państw członkowskich do niej. To konsekwencja podejmowania przez Turcję – zwłaszcza po 2016 r. – działań godzących w interesy bezpieczeństwa krajów unijnych (operacje zbrojne w Syrii, prowokacyjna polityka we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego, szantażowanie UE zerwaniem umowy migracyjnej). Problem stanowią też jej złe stosunki bilateralne z niektórymi członkami Unii (zwłaszcza z Francją, Grecją i Republiką Cypryjską) oraz dotychczasowa polityka balansowania między zobowiązaniami sojuszniczymi a relacjami z innymi partnerami, w tym Rosją.

Państwa UE najprawdopodobniej oczekiwałyby od Turcji dodatkowych gestów (np. dołączenia do zachodnich sankcji na Rosję), które pokazywałyby, że jej odnowiony interes wobec UE ma wymiar strategiczny. Jest to jednak wysoce nieprawdopodobne. Ankara wskazuje, że jej polityka to skutek wielokrotnego odrzucania jej unijnych aspiracji i nieuznawania przez kraje europejskie jej interesów. Dlatego byłaby gotowa do głębszych zmian wyłącznie w odpowiedzi na pozytywną ofertę ze strony Unii.

Sytuację utrudnia narastanie tendencji autorytarnych w Turcji, przejawiające się m.in. zatrzymaniem 19 marca burmistrza Stambułu Ekrema İmamoğlu – polityka opozycji i ewentualnego rywala Erdoğan w kolejnych wyborach prezydenckich – co uniemożliwia rozpoczęcie dyskusji na temat wznowienia negocjacji akcesyjnych. Szerszą współpracą z Ankarą w sektorze zbrojeniowym, o którą apelował ten drugi, mogą też problematyzować dążenia niektórych państw unijnych (szczególnie Francji) do przyjęcia zasady, że pieniądze UE powinny być wydawane na produkty unijnego przemysłu zbrojeniowego.

W takich uwarunkowaniach dużo bardziej prawdopodobne jest, że Turcja będzie chciała dążyć do ściślejszej kooperacji w sektorze zbrojeniowym z wybranymi krajami europejskimi – Portugalią, Hiszpanią, Włochami, Polską czy państwami skandynawskimi i bałtyckimi – licząc nie tylko na sprzedaż im uzbrojenia, lecz także na jego koprodukcję. Takie „wyspy kooperacji” mogłyby stanowić fundament budowy szerszego zaufania między nią a państwami członkowskimi UE. Sprzyjałoby temu bliższe współdziałanie we wspieraniu wojskowym Ukrainy czy w opracowywaniu europejskich strategii wobec Kaukazu Południowego i Azji Centralnej, których realizacja byłaby skuteczniejsza w porozumieniu z

Ankarą. W obliczu niewykluczonego zmniejszonego zaangażowania USA w NATO prawdopodobnym rozwiązaniem wydaje się też wzmocniona współpraca między sojusznikami europejskimi a Turcją właśnie w ramach NATO.